

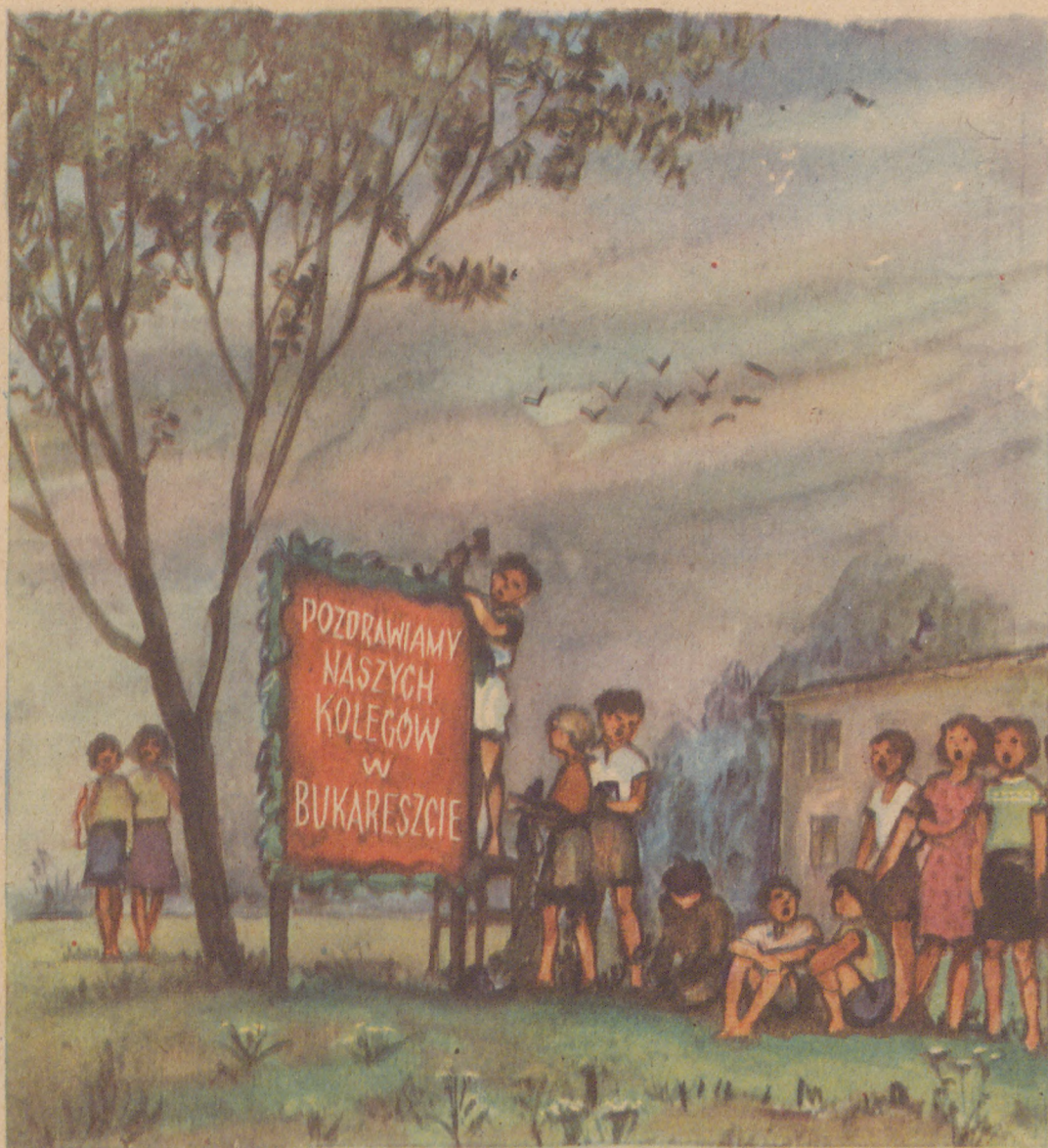
ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 50

9. – 15. VIII. 1953 r.

Bibl. Publ. m. st. W-wy
Pranum
tygodnik dla najmłodszych



Rys. B. Zieleniec

Nasza pieśń radosna
jak nuta skowronka,
przetkana, jak wiosna,
promykami słońka.

Biegnie ponad rzeką,
biegnie nad polami,
w cały świat, daleko...
Zaśpiewaj ją z nami!

Cena 60 gr

W. K.



Tak wygląda jedna z ulic w miasteczku dziecięcym, w Podgródziu koło Szczecina. Mieszkańcy Podgródzia to najlepsi uczniowie ze szkół podstawowych z całej Polski. Sami się rządzą: są radnymi Miejskiej Rady Narodowej, milicjantami, strażakami, a nawet maszynistami na tamtejszej kolei. I wy także możecie kiedyś pojechać na jakiś czas do tego ciekawego miasteczka, jeżeli zasłużycie na to dobrymi postępami w nauce.

NIEBIESKI LIST

Naczelnik poczty w Podgródziu miał krótki nosek, długie warkocze, dwanaście lat i przepadał za słodyczami... Nosił piękny mundur i również piękne imię Basia.

— Słuchaj, Bolku — przemawia właśnie Basia do dwunastoletniego listonosza Bolka. — Jest tu list polecony do Leszka Kubickiego, trzeba go zaraz doręczyć.

— Już się robi... tylko gdzie można Leszka znaleźć?

— Poszukam w spisie — powiedział pan naczelnik z zadartym nosem pochylając się nad arkuszem papieru. — Kubicki, Kubicki... Jest, należy do żeglarzy. Znajdziesz go na przystani.

Mieni się w słońcu złocisty piasek, o brzeg pluskają fale srebrzyste, a mały Bolek, dzielny listonosz, kroczy ulicą z niebieskim listem.

Przystań żeglarska. Lekkie kajaki kołysze równo bałtycka fala.

— Czy jest Kubicki — pyta listonosz, dumny, że Bolką szybko odnalazł.

— Nie, nie ma... Przed chwilą poszedł do straży ogniowej. Tam go znajdziesz...

Przez piękny las, zielony las, pociąg dziecięcy przemknął ze [świstem, gdy mały Bolek, dzielny listonosz, kroczył wesoło z niebieskim [listem.



Minął plac zabaw, stadion, aleje,
potem ulicę szeroką przeszedł.

Patrzy, straż właśnie przy
[motopompie.

No, tu na pewno już będzie
[Leszek...

— Nie, nie ma — odpowiedział
mu wychowawca. Poszedł przed
chwilą do pracowni lotniczej. Tam
go znajdziesz.

Idzie znów Bolek, dzielny
[listonosz,

pot z czoła ściera już coraz
[częściej,

niesie dla Leszka list polecony,
widać na liście liczne pieczęcie.
Minął dwa place, cztery ulice,
teraz już prosto wiedzie go
[ścieżka...

Widać, jak chłopcy robią
[szybowce.

Tam chyba znajdzie kolegę
[Leszka...

— Był, był — mówią młodzi me-
chanicy — ale poszedł do wesołe-
go miasteczka. Tam go na pewno
znajdziesz...

Wirują konie przy karuzeli,
lekkie huśtawki tną niebo czyste.
Pełno tu było śmiechu i gwaru,

gdy Bolek przyszedł z niebieskim
[listem.

Klasnął listonosz radośnie
[w dłonie.

— Mam cię nareszcie, mam cię
[już, Leszku.

List ci przynoszę, patrz, ile
[znaczków...

— Skąd list?

— Z daleka, aż z Bukaresztu...

Koledzy otoczyli kołem Leszka.

— Z Bukaresztu list? — dziwili
się i z podziwem patrzyli na kole-
gę.

— To od brata, który wyjechał
tam na Festiwal — wyjaśnił Le-



szek kwitując Bolkowi odbiór listu.

— A jeden znaczek to chyba dla
mnie — odezwał się teraz Bolek.

— Proszę, wybieraj...

St. Aleksandrzak

Rys. T. Kozłowski



ZERWIJ SIĘ DO LOTU

Rys. W. Symonowicz

Zerwij się do lotu,
gołąbeczku biały,
i do Bukaresztu
pomknij lotem strzały.

Od dzieci z kolonii
(bo właśnie jest lato)
szczere pozdrowienia
zanieś delegatom.

Delegatom z Francji,
z Chin, Korei, Węgier,
którzy na kongresie
składają przysięgę.

Delegatom z Grecji,
Związku Radzieckiego,
zanieś pozdrowienia
od małych kolegów.

Słowa tej przysięgi
i my powtórzymy:
Chcemy żyć w przyjaźni!
O pokój walczymy!

Niech trzepoczą w locie
twe skrzydełka siwe.
Powiedz, że my mamy
dzieciństwo szczęśliwe.

Pilna praca w szkole
to walka o pokój:
więc dobrze się uczyć
będziemy w tym roku.

J. Zawadzka





Rys. A. Pucek

SIATKÓWKA

Na murawie dwa paliki,
siatka rozciągnięta.
Gwizdek. Zaraz grę rozpoczną
chłopcy i dziewczęta.

Grają. Piłka w górze lata.
Walczą strony obie.
Franek odbił, podał Heli.
Pomagają sobie.

Hela ostro piłkę ścięła.

Piłka leci... pada...

No, i patrzcie, tuż przy ziemi
odbił piłkę Adam.

Przed szkolacy patrzą z dala
na dzieci z kolonii.

— I my kiedyś też będziemy
grali tak, jak oni.

H. Pietrusiewiczowa

CZY U WAS NIE PADAŁO?

Marcinek bardzo śpieszy się do Józia. Prędko zjadł obiad i już biegnie do okna, na którym leży latawiec. Nagle patrzy: cała ulica mokra, aż lśni.

— Deszcz pada—woła Marcinek.

— Co ty mówisz? Deszcz? — z troską się babcia. — Musisz się ubrać, jak trzeba...

Wziął Marcinek pelerynę, taką, co nie przemaka, i dziadziowy parasol. Latawca nie brał, bo po co? I tak nie będą go puszczać. Lepiej zabrać dwie papierowe łódki, które dobrze pływają nawet w małej kałuży.

Idzie Marcinek zmoczoną ulicą, w pelerynie i z dziadziowym parasolem. Trochę się ludzie za nim oglądają, trochę się śmieją...

„Aha — myśli Marcinek. — Pewnie dlatego, że idę z parasolem otwartym, chociaż deszcz już przestał padać”.

Ale że parasola zamknąć nie umiał, więc szedł tak dalej. Tylko bardzo się zdziwił po drodze: ulica, na której mieszka Józio, jest suchutenka i ani śladu deszczu na niej.

— U was nie padało? — pyta Józia Marcinek.

— Nie.

— A u nas był deszcz. Naprawdę. Cała nasza ulica mokra. Dlatego nie wziąłem latawca, tylko łódki...

— Szkoda — kręci głową Józio



Rys. Z. Piotrowski

i woła: — Patrz, Marcinku, jaki samochód.

Ulicą przejeżdża ogromny samochód i z dwóch jego stron wytryskają na jezdnię, na chodnik strumienie wody... Już nie ma kurzu, wszystko jest mokre, aż lśni.

Spojrzał Józio na Marcinkową pelerynę nieprzemakalną, na dziadziowy parasol i jak nie zaczęli się śmiać.

Marcinek najpierw chciał się obrazić, ale nie wytrzymał i też parsknął śmiechem.

Aż na schodkach przysiedli, tak się obaj śmiali z tego Marcinkowego deszczu, co pada nie z chmury, tylko z samochodu na różnych ulicach po kolei...

M. Jaworczakowa

Lody

Przed wózkiem z lodami zebrała się gromadka dzieci. Sprzedawca nakłada lody do wafla i głośno krzyczy: „Doskonałe, niebywałe — owocowe, poziomkowe, malinowe, truskawkowe, cytrynowe lody”. Podchodzi jakiś grubas, jest taki zgrzany, że pot mu spływa z czoła. Zjadł jedną porcję i drugą. Trzecią porcję zjeść by warto. Trzecią zjadł, zamawia czwartą... potem piątą, później szóstą. Po zjedzeniu takiej ilości lodów krople potu na czole grubasa zamarzły na sople lodowe, na wąsach osiadł szron, a on sam zamienił się w bałwanka.

Ale nie martwcie się. To tylko bajka, napisana przez radzieckiego

pisarza S. Marszaka. Nic podobnego naprawdę być nie może.

Przypomniała mi się ta bajeczka, gdym wysłuchiwała rozmowy dwóch chłopców, stojących przed kioskiem z lodami na Powiślu.

— Maciek, chcesz loda?

— Dlaczego by nie.

— No, to idziemy.

— Wiesz, Antek, strasznie, ale to okropnie lubię lody, a jeszcze w taki upał.

Kto by nie lubił lodów.

Maciek sięga ręką do kieszeni, liczy pieniądze.

— Zjemy chyba po muszelce, bo ten mały rożek to tyle, co nic, prawda?

— Gdy się złożymy, starczy nam na muszelkę i na więcej.

— Antek, spójrz na drugą stronę ulicy. Ile tam ludzi. Jaki tłok.

— To stoisko z książkami. Loteria.

— Antek, ja wyciągnę los, może wygram, a ty?

— I ja ciągnę.

— Oj, żeby tak wygrać tę dużą w kolorowej okładce.

Poszcęściło się chłopcom, wygrali po książce.

— A jak teraz będzie z naszymi lodami? — pyta Antek.

— A no cóż, kupimy sobie tylko po lodowym rożku... Nie mamy przecież zamiaru zjadać po sześć porcji na raz jak grubas z bajki Marszaka.

— Pewnie — śmieje się Antek.

— Za to mamy książki.



W jordanowskim ogródku
nad drzewami ptak lata.
Na placyku wśród trawy
leży kłoda sękata.

Na tej kłodzie
dzieci co dzień
podróżują z panią.
Dziś ta kłoda jest okrętem,
mknie po oceanie.

— Dokąd płynąć? — pyta
malutki kapitan.
— Płyn na wyspę tajemniczą —
mali marynarze krzyczą.

Znów poranek wstał w ogródku,
znowu lśni pogoda.
Dzisiaj zwinnym autobusem
będzie nasza kłoda.

Dzieci siadły gwarnie, szumnie,
bilety kupiły.
Wież nas szybko na wycieczkę,
nasz kierowco miły.

W jordanowskim ogródku,
gdy gorąco, gdy latko,
pod prysznicem się kąpią
dzieci zgodną gromadką.

Woda bije strumieniem,
zgrzane główki chłodzi.
Pani patrzy, czy kąpiel
komuś nie zaszkodzi.

Już rodzice po pracy
zabierają swe dzieci.
— Pożegnajcie się z panią,
jutro znowu przyjdziecie.

Lucyna Krzemieniecka

W JORDANOWSKIM OGRÓDKU



Rys. H. Zakrzewska

STRACH MA WIELKIE OCZY

bajka

Młody cielak odłączył się na pastwisku od matki. Poszedł wąską ścieżką w stronę lasu. Na ścieżce spotkał jeża. Przyjrzeni się sobie ciekawie, bo widzieli się po raz pierwszy. Wreszcie cielak mówi:

— Ja cię zjem.

Jeż nie wiedział, że cielaki jeży nie jadają. Przestraszył się, zwinął się w kłębek i mruczy:

— Spróbuj!

Cielak podniósł ogon do góry i podskoczył do jeża. Podskoczył z jednej strony, podskoczył z drugiej. Chciał bodnąć rogami, tak jak to robiła mama, kiedy się rozgniewała, ale przypomniał sobie w porę, że jeszcze mu rogi nie urosły. Rozstawił więc wszystkie cztery nogi, schylił głowę i chlast! — przejechał jęzorem po jeżowym grzbiecie.

— Oj, oj! Jak boli! — wrzasnął nagle i czym prędzej pobiegł do mamy krowy na skargę.



Rys. B. Baro

— Mamo, jeż mnie ugryzł. Uuuu! Mama krowa podniosła głowę, popatrzyła, pomyślała i znowu zaczęła gryźć trawę.

A przestraszony jeż pobiegł do norki pod jarzębinowymi korzeniami i mówi do jeżowej:

— Wiesz, ja dzisiaj przepłoszyłem ogromnego zwierza.

— Naprawdę? — dziwi się jeżowa.

— Jak tu stoję — zaklina się jeż. — Był taki duży, jak... jak... jak lew.

— Bo to pewno był lew — mówi jeżowa, dumna z odwagi męża. I rozniosła się wieść o dzielnym



jezu za lasy, za góry, aż het na ogromne niebieskie jezioro.

— Nasz jeż, ten spod jarzębinowego korzenia — to ho, ho! — bo-

hater, jakich mało — samego lwa przepłoszył. — Opowiadały sobie zwierzęta.

Wg A. Tolstoja
opr. H. Ożogowska

ZIOŁA BABCI DOROTY

— A te korzonki?

— To korzonki tysiącznika. Od nich zgniła febra znika. Leczy także wątrobę i różne inne choroby. Dlatego nazywa się tysiącznik, że na tysiąc chorób pomaga.

— A co to, babciu Doroto?

— Rdest ptasi. Kto herbatkę z niego pija, tego choroba omija.

— Jak to można spamiętać, babciu, co się suszy w cieniu, a co na słońcu? I co trzeba suszyć: listki czy kwiatki? Łodygi czy korzonki?

— A no, trzeba się tego nauczyć, moje dzieci.

M. Kowalewska

Idzie babcia Dorota na strych... Za nią wnuczka Dorota, co ma włoski jak ze złota. Dalej Jasia i Kasia, za nimi Balbinka i Justynka.

A na strychu, pod powalą — łąką, lasem zapachniało.

— Jak tu ślicznie pachnie—wołają Jasia i Kasia.

— Co tu suszy się w cieniu? — pyta Balbinka.

— Dziurawiec, macierzanka i miodunka — mówi babcia. — Muszą wolno schnąć w cieniu. A tu w słońcu od ranka suszy się kwiat rumianku.



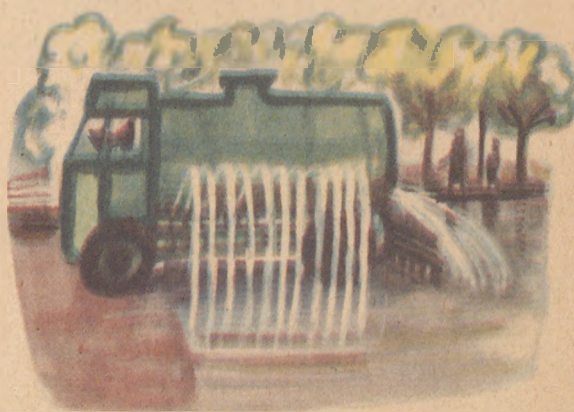
RUMIANEK

MIEJSKA POLEWACZKA

Czy to was nie dziwi, dzieci,
że choć piękna jest pogoda,
choć słońko jasno świeci,
na ulicach błyszczy woda?...

Jaka tego jest przyczyna?
Chodźmy, by się przyjrzeć z bliska,
jak wygląda ta maszyna,
która wokół wodą pryska.

Patrzcie, jedzie tuż przed nami,
z tyłu szczotka, z boków rury,
z których woda strumieniami
pada niby deszcz — bez chmury.



T. Kerpert

O G R O D N I C Z K I



Na Basi balkonie
kwitną pelargonie.



Na Stasi balkonie
kwiat nasturcji płonie.



U Basi — korytka,
u Stasi — doniczki.

Rys. E. Różańska



Mają dwa ogródki
małe ogrodniczki.

J. Korczakowska

ZAGADKA

Agatko, czas na obiad.
Agatko, spójrz na swe rączki:
lepkie od malin i wiśni,
a czarne jak ziemia z grządk.

Agatka ręce zmoczyła,
lecz woda jakaś niebrudna.
Więc gdzie się ten brudek podział?
Zgadnijcie. Zagadka nietrudna.

Wisi przy misce na kołku
żałosna, brudna szmatka.
Ręcznikiem tym właśnie wytarła
„umyte” rączki Agatka.

St. Szuchowa

MUSZKI

Przyleciały muszki
do małej Haniuśki.

— Wpuść nas, wpuść nas, Haniu
[mała,

będziesz muszki w izbie miała.
Zamieszkamy na suficie,
obudzimy cię o świcie.
Obudzimy cię piosenką,
co tak brzęczy ślicznie, cienko.
Będziemy ci pomagały,
obiad z tobą gotowały.
Na talerzu usiadziemy,
zajadać ci pomożemy.

— Pokażcie mi najpierw łapki,
nim wejdziecie do mej chatki.

A brudasy, a smoluchy!
Uciekajcie mi stąd, muchy!
Nie trzeba mi takich gości!
Prędko z izby się wynoście!

D. Gellnerowa

Rys. M. Piotrowski





KTO PAMIĘTAŁ O OGRÓDKU

Dopiero po powrocie z kolonii przypomniały sobie dzieci o szkolnym ogródku.

— Zapomnieliśmy o wyznaczeniu dyżurów! — wykrzyknął Janek.

— Pewno wszystko wyszło i zarosło chwastami — zmartwiła się Marysia.

— Chodźmy, zobaczymy, może się da jeszcze coś uratować — poradziła Kasia.

Wszyscy troje zatrzymali się zdumieni przed furtką ogródka. Grządki były czysto i porządnie opielone. Przywiązane do palików pomidory czerwieniły się dojrzewającymi owocami. Oczyszczona z gąsienic kapusta zwijała już zielone głowy. A kwiaty? Kwiaty rozwinęły się przepięknie. Powoje pięły się po siatce ogrodzenia, pod którym rosły wysokie malwy. Na grządkach różowiły się astry, żółciły niskie nogietki i wielkie, wysokie słoneczniki.

— Spójrzcie! — zawołała Kasia. — Połowa grządek jest podlana... O, jeszcze woda stoi w zagłębieniach.

— Kto to mógł zrobić?

— Może krasnoludki? — szepnęła z przejęciem Marysia.

— Schowajmy się za słonecznikami — poradził Janek. — Jeśli połowa podlana, to na pewno zaraz te „krasnoludki” przyjdą z konewkami...

Ukryli się za gęstą ścianą wysokich słoneczników.

— Ktoś idzie!

— Krasnoludek? — szepnęła znowu Marysia.

— Michałek i Hanka! — zawołała wyskakując na ścieżkę Kasia.

— A to ci krasnoludki!

— To wy tak dbaliście ó nasz ogródek?

— Tak. Przecież zapomnieliśmy wyznaczyć dyżury — tłumaczyła Hanka. — No, więc pomyśleliśmy, że przecież ogródka nie można tak zostawić.

— Ale teraz wyjeżdżamy na kolonie — dodał Michałek.

— Dobrze, teraz my obejmujemy dyżur. Zobaczycie po powrocie, że będziemy pielęgnować ogródek nie gorzej od was!

H. Zdzitowiecka

ZAGADKA

Gdzie jest taka „kurka”,
Co nie gdać, nie dziobie?
Gdzie jest taka „gaska”,
Co nie pływa po wodzie?
Gdzie jest taki „zając”,
Co przed wami nie zmyka?
W lesie je zbierzecie
Do swojego koszyka.

M. Niklewiczowa



O CZYM MOWIŁY?...



Na listku kaczeńca siedziała
muszka. Niedaleko stał bociek.
Nagle woda w stawie plusnęła.
— Uciekł mój nieprzyjaciół!

Jak to dobrze — ucieszyła się
muszka.

— Uciekła mi zdobycz, oj źle —
zaklekotał bociek zły.

O czym mówiły muszka i bociek?

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca



Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIŃSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”

WESOŁY - FLOREK

Rys. A. Pucek



1

— Franiu, czas już
do fryzjera.
— Pójde, pójde,
lecz nie teraz...



2

Szedł raz Franio
środkiem drogi.
Wtem koziołek
schylił rogi.



3

I zapytał
w kozłej mowie:
„Be!... Czy sianko
masz na głowie?”



4

Zmyka Franio,
aż kurz leci.
Dokąd, kto z was
zgadnie, dzieci?